Nr 2. Kraków, Sobota 6 maja 1911. Rok I.

KORESPONDENCYA WYBORCZA

wychodzi przez czas wyborów codziennie o godzinie 6 wieczorem.

Numer pojedynczy 6 hal. Biura Redakcyi i Administracyi: Jagiellońska 10. Telefon 401. Nr pojedynczy 6 hal.

Grabski.

Gdyby z oddali ktoś oceniać chciał szanse prowadzonej obecnie w naszym kraju walki wyborczej, mógłby łatwo wysnuć zupełnie fałszywe wnioski. I gdyby ktoś sąd swój urabiać miał tylko na podstawie tego, co gdzieś w jakimś dzienniku wyczytał, wyobraziłby sobie, że istotnie zawarto jakiś blok wyborczy przeciw wszechpolakom, którzy rzekomo są tak silni, że wszyscy przeciw nim łączyć się muszą, aby ich obalić. Wyobraziłby sobie dalej, że przywódcy z jednej i drugiej strony wybiorą jeden okręg wyborczy, w którym walkę z sobą rozegrają. W ten sposób dedukując wyobraziłby sobie, że szczytowym punktem walki będzie Jasło, względnie okręg miejski Nr. 24 (Jasło, Gorlice, Grybów, Biecz, Strzyżów, Frysztak, Pilzno, Dębica), bo tu zetrą się ze sobą przywódcy obu stron. Przywódcy, bo jeżeli gdzieś wyczytał, że blok przeciw wszechpolakom przyszedł do skutku z ramienia namiestnika, to najbliższy jego „towarzysz“ partyjny, w tym wypadku dr. Władysław Leopold Jaworski zmierzy się z leaderem partyi wszechpolskiej prof. Grabskim.

Istotnie wypadek taki zachodzi, że w okręgu Nr. 24 staje profesor uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Wł. L. Jaworski, przeciw profesorowi uniwersytetu lwowskiego, dr. Stan. Grabskiemu. Ale — nie było tu chęci rozegrania decydującej walki i zdaje się żadna ze stron jej tu nie szukała.

Profesor Jaworski oddawna upatrzony był na te miasta, które wysyłały dotąd do parlamentu ks. Pastora. Profesor Grabski zupełnie o tym okręgu nie myślał, jego pragnienia szły, jeżeli w kierunku zdobycia mandatu, to z innej zupełnie domeny. Najpierw Lwów. Wszak tam szanowny organ p. Grabskiego jest „u siebie w domu“, tam głównie gospodarzy, stamtąd wydaje rozkazy i hasła, bojowe lub mniej wojowniczej natury. Ze Lwowa „idzie na kraj wszelka myśl“, wszystko dobre, wszystko wzniosłe i piękne — „Słowo Polskie“. Tam pierwotnie kandydować zamierzał przywódzca wszechpolaków, tam, gdzie spodziewać się mógł sukursu ze strony tych, którzyby ze względów narodowych pomocy w danym razie nie odmówili.

A jednak tam, we Lwowie, nie mógł wystąpić ze swoją kandydaturą prof. Grabski. Poszedł więc w Bocheńskie, które do niedawna uchodziły jeszcze za domenę Stojałowskiego, z którym pokumała się brać wszechpolska. Zaczęli obaj jeździć po całym okręgu i skonstatowali dziwny zwrot na swoją niekorzyść. „Niewdzięczni“ wyborcy nie chcieli już nic słyszeć o Stojałowskim, tak silnym ongi w tamtych stronach, a cóż mówić o p. Grabskim?

W poszukiwaniu za czemś, co stawało się nieuchwytnem, ks. Stojałowski posunął się aż w okręg chrzanowski, na lewo od Bochni, p. Grabski poszedł na prawo. W rozmyślaniach swych a potem peregrynacyach, jadąc „blitzem“ do Lwowa, utknął na Dębicy. Bajeczna myśl przyszła mu do głowy: Dębica! z nią Jasło, Gorlice i jeszcze jakaś liczba małych miasteczek! Gdyby tak wysiąść z pociągu? Wysiadł — i kandyduje.

Nie należy tego kandydata brać na seryo. Co on wyborcom tych miast ma do powiedzenia? Czy powie im, że niedawne jeszcze czasy, a był zaciekłym socyalistą (pps-owcem), jak potem, jako docent uniwersytetu Jagiellońskiego, uprawiał już tylko socyalizm z katedry? Czy weźmie wyborców na to, że dalej jako profesor akademii rolniczej w Dublanach zaczął „robić“ w narodowej demokracyi, której wódz ówczesny a dzisiejszy minister Głąbiński uczynił go przez to profesorem uniwersytetu lwowskiego? Czy przyzna się do tego wobec żydowskich zwłaszcza obywateli, że antysemickie hasła mają w nim zaciekłego zwolennika, zwłaszcza po wyborach (przed wyborami uważa ich za „żydów-Polaków“)? Zapewne z tem wszystkiem nie zwierzy się profesor Grabski przed tymi, z których rąk pragnie wziąć zaszczytny mandat; nie przedstawi się we właściwej skórze karyerowicza, któremu dogodną jest na teraz rola wszechpolaka, bo w grupie swej zagarnął lejce w ręce swoje i wozem partyi kieruje, zwracając go wśród zawrotnej kolei losów na prawo lub lewo. Powie coś innego. Powie wiele słodkich rzeczy, da przyrzeczenia, połechce nadzieją lepszego jutra. Ale — można to na pewne powiedzieć — rachunki swoje robi p. Grabski bez gospodarzy, bez wyborców okręgu Nr. 24. Oni nie będą pomagali karyerowiczowi do większego jeszcze porośnięcia w pierze; powiedzą mu krótko a dobitnie: Nie!

Sytuacya w Tarnowie.

(Informacye „Korespondencyi Wyborczej“).

Tarnów, 5 maja.

Od tygodnia już ruch wyborczy płynie u nas bardzo szybkiem korytem. Przyczyniło się do tego oficyalne zgłoszenie kandydatury przez adwokata dra Zygmunta Hofmokla z Wiednia. Powołując się na walkę wyborczą i paręset „czystych, jak łza głosów“, które zdobył przy wyborach w roku 1906, prosi w odezwach, rozlepionych po ulicach, wyborców o głosy, przyczem zapowiedział, że zwoła zgromadzenie, aby wypowiedzieć swe credo kandydackie. Dało to powód do zaprzeczenia pogłosce o kandydaturze dra Goldhammera, wiceburmistrza miasta, który miał również kandydować na program i z ramienia polskiej demokracyi. Jak słychać, dotychczas nie zadecydowano, która kandydatura z tych obu zostanie przez demokratyczny komitet krajowy zaleconą.

Tymczasem wczoraj odbyło się w hotelu Bristol zebranie członków polskiej demokracyi, zaproszonych przez prezesa tutejszego komitetu, prof. Ciołkosza. Zebranie zagaił prof. Ciołkosz i zaznaczył na wstępie, że walka wyborcza, jaka się rozegra w Tarnowie, nie będzie skierowana przeciw burmistrzowi Tertilowi, lecz przeciw partyi i kandydaturze wszechpolskiej. Przewodniczącym zebrania wybrano p. inspektora Ambroziewicza. Następnie przemawiał prof. Wojciechowski, kreśląc fałsz i obłudę partyi wszechpolskiej, wskazywał na perfidne środki ich walki, które spotkać się powinny z potępieniem w całym kraju. Ta walka z endecyą to jedyna wytyczna, jedyna dewiza obecnej kampanii wyborczej. W pierwszym rzędzie odnosi się to i obchodzi to Tarnów. Zastrzegł się także prof. Wojciechowski, że „żelaznej ręki“ burmistrza potrzeba Tarnowowi i z tego także powodu nie może Tarnów dra Tertila wybrać i wysłać do Wiednia. W końcu postawił następującą rezolucyę:

„Obszerny komitet miejscowy polskiego stronnictwa demokratycznego, zebrany dnia 4-go maja w sali „Bristolu“ uznaje szkodliwość kandydatury wszechpolskiej z miasta Tar-

Z rozmyślań politycznych.

O „patryotach“ wszechpolskich.

Była taka chwila w dziejach Rzymu, że uratowały go przed zagładą z ręki Gallów — gęsi kapitolińskie. Podług „Słowa Polskiego“ chwila podobna przyszła obecnie na Kraków; groźniejsze od hord Gallów ruszają nań kohorty z prezydentem Leem na czele, a składają się one z „ludzi zimnych jak głazy“, którzy „nie zapalają się żadną ideą narodową“, w których „krwi niema krzty nawet miłości dla kraju“. To też odgrywający na imaginowanym kapitolu krakowskim rolę wszechpolskich gęsi korespondenci „Słowa“ czynią o tem codziennie na jego szpaltach gęganie i wrzask okrutny, aż obudzili się we Lwowie przysięgli szermierze i jedyni „obrońcy ojczyzny“ na wszelkich kresach (Kraków to kresy — od europejskiej cywilizacyi), pachciarze patryotyzmu, borbifaksy na rzucaniu zgniłemi jajami (moralnie i bez przenośni) zaprawne, by bronić zagrożonej przez... mieszczaństwo krakowskie „sprawy narodowej“. Zanim jednak ujrzymy u siebie na zgromadzeniach — jak obiecuje „Słowo Polskie“ — tych „z poza Krakowa ludzi wpływowych i wymownych“, wartoby się patentowanym patryotom z nad Pełtwi nieco bliżej przypatrzeć.

Ten wszechpolski, prawdziwie zoologiczny gatunek patryotów tem się przedewszystkiem odznacza, że nie znosi obok siebie nikogo. Zbawiać ojczyznę jest ich wyłącznym przywilejem — zawsze i wszędzie. Mają na to monopol i własną, opatentowaną metodę. A metoda polega na tem, że taki wszechpolaczek codziennie składa publicznie i demonstracyjnie „całe swoje mienie na ołtarzu ojczyzny“ — i codziennie je stamtąd jakimś niedostrzegalnym sposobem zdejmuje, za każdym razem znacznie pomnożone. To o mandacik, to o synekurkę jakąś, to o koncesyjkę, to wreszcie nawet o teczkę z przywiązanym do niej pirogiem, do którego nb. jest później bardzo „przywiązany“. Kto takiej metody nie uprawia, ten jest w najlepszym razie „półpolakiem“; a jeżeli zuchwalstwo swoje i nieuctwo „patryotyczne“ posuwa do tego, że patentowanym „zbawcom ojczyzny“ uprawiać ją przeszkadza, jest niewątpliwie „wewnętrznym wrogiem narodu“.

Taka procedura — hałaśliwego składania wszystkiego mienia na ołtarzu ojczyzny“ i cichego go stamtąd zdejmowania pomnożonem — powtarzana wielokrotnie indywidualnie i zbiorowo przez cały czas jej istnienia — dały partyi wszechpolskiej cały, znikający już zresztą jej wpływ i znaczenie. Mogą o tem coś powiedzieć dzieje, np. „Skarbu narodowego“, dzieje wielu instytucyj finansowych, gospodarczych i kulturalnych u nas, opanowanych przez wszechpolaków, dzieje wreszcie samego „Słowa Polskiego“, a nawet, jak to już niedyskretna fama zdradziła, ostatnio nawet dzieje funduszu dyspozycyjnego poprzedniego namiestnika, funduszu, na którym samozwańczy „obrońcy polskości“ od wschodu, zachodu, południa i północy dobrze zaciążyli. Hałaśliwą blagą, krzykactwem, terrorystycznem wprost sugestyonowaniem wszystkich, że oni tylko ocalić „ducha narodu“ mogą, byle im w niczem nie przeszkadzać, „patryotycznym szantażem“ wyrosła ta klika. Ale hypnoza wszechpolska już na społeczeństwo działać przestaje. Nie widząc pozytywnych wyników tej „patryotycznej“ pracy — powzięło ono zdaje się teraz rozumne postanowienie — nie dawać wszechpolakom więcej okazyi do „poświęcania się“ ani w parlamencie, ani w sejmie, ani na urzędach, słowem nigdzie tam, gdzie do tej pory wszechpolscy rycerze i ofiarnicy tak chętnie składali „ofiary na rzecz dobra publicznego“, zajmując skwapliwie najważniejsze posterunki. Społeczeństwo i dobro publiczne niewątpliwie bez ich działalności nietylko wytrzyma, ale nawet świetnie na tem wyjdzie. Ale czy wytrzymają ci, którzy z tego „poświęcenia się“ sposobem wyż wskazanym zrobili sobie wcale zyskowny zawód i sposób do życia — wszechpolacy?

„That is the question“ — która się dla nich zaiste równa hamletowskiemu „być albo nie być“.

Stąd gniew i zgrzytanie zębów.

nowa, postanawia jednomyślnie poprzeć kandydaturę dra Zygmunta Hofmokla z Wiednia jako kandydata szczerze demokratycznego".

Rezolucyę tę uchwalono jednogłośnie, poczem postanowiono zwrócić się do Rady naczelnej Polskiego Stronnictwa demokratycznego i do prezesa krajowego komitetu demokracyi polskiej dr Jahla z wezwaniem, aby kandydaturę tę zatwierdzono i Radę Narodową o uchwale tej zawiadomiono.

Co do kandydatury dra Tertila, to szanse jej są już wprost minimalne. Organ pana burmistrza, „Słowo Polskie" samo przyczynia się do upadku swego kandydata. Odnośnie do kandydnjącego w Złoczowie dra Golda pisze ono:

„Pytamy, czy piastowanie dwóch tak ciężkich obowiązków, a mianowicie obowiązku burmistrza i posła parlamentarnego nie będzie za dużo na barki jednego człowieka. Trzeba doprawdy być niepospolitym z ludzi i Złoczów przysunąć bliżej Wiednia, aby jedna osoba przy nadludzkich wysiłkach mogła choćby pozornie podołać takim obowiązkom".

Oto co pisze „Słowo Polskie" a my dodamy do tego jeszcze i to, że obecnie realizują się dopiero w Tarnowie, który przecież także tak blisko Wiednia nie leży, milionowe inwestycye, których zaniedbanie przez „pozorne" wykonywanie obowiązków sprowadzićby mogły na Tarnów ruinę finansową, bankructwo, z któregoby się pokolenia całe musiały wykupywać.

A jeszcze jedno! wszak burmistrz nasz dzierży już jeden mandat poselski... do sejmu krajowego! Czy to samo już nie wystarczy? Czy nie jest to już za wiele na barki jednego człowieka?... — zapytamy za „Słowem Polskiem". Obywatel tarnowski nie będzie więc mógł głosować na burmistrza, aby temsamem nie ściągnąć na siebie samego wielkiej odpowiedzialności na przyszłość za to, że osierocił Tarnów i ściągnął nań bankructwo finansowe!

Stanie tutaj podobno jeszcze dr Marek, socyalista z Krakowa. Nie zgłosił oficyalnie dotąd kandydatury i nie odbył ani jednego publicznego zgromadzenia. *X.*

O mandat Nr. 23.

Tarnobrzeg 5 maja.

Ogólny wiec wyborców miasta Tarnobrzega, zwołany przez burmistrza, wybrał 1 b. m. miejski komitet wyborczy, z 36 członków się składający. Prezydyum komitetu zaprasza ubiegających się o mandat poselski z okręgu Nr. 23. (Mielec-Tarnobrzeg) do zgłoszenia swych kandydatur na ręce sekretarza komitetu dra Maurycego Goldgarta, adwokata w Tarnobrzegu i to do dnia 25 b. m. Dotąd zgłosili swe kandydatury: radca ministeryalny dr Rosner i profesor gimnazyalny z Mielca p. Chciuk. Odnośnie do notatek, które w ostatnich dniach w dziennikach się pojawiły — nadmieniamy, że w Tarnobrzegu nie istnieje żaden inny ogólno-miejski komitet wyborczy. Prezydyum komitetu: Dr Momidłowski, Dr Reben, Jan Kolasiński, Dr Geldgart.

Mielec, 6 maja.

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie przedwyborcze, celem omówienia zgłoszonych kandydatów pp. dr. Rosnera i Chciuka. Zgromadzeniu przewodniczył p. St. Jeż, zastępowali go p. Messing, Jan Wydro, Mendel, Schapira i Stanisław Cholewa, sekretarzowali pp. Żelazko i Cieśla. W dyskusyi zabierali głos p. Messing, Jan Wydro, kandydat Chciuk, Lasko, Krawiec, Żelazko, na którego wniosek zgromadzenie uchwaliło zaprosić p. dra Rosnera i wszystkich innych kandydatów do stawienia się na zgromadzeniu, odbyć się mającem w sali straży ogniowej w dniu 8 maja celem wypowiedzenia swych zapatrywań politycznych.

Z przedwyborczych stosunków w Bochni.

Bochnia, 5 maja.

Powstały u nas już dwa komitety! Wszechpolski i socyalistyczny. Wszechpolski dotąd otwarcie nie wystąpił, lecz stara się wysondować grunt, który jednak powoli zaczyna mu się z pod nóg usuwać. Zdaje się, że niezadługo zniknie z powierzchni, tembardziej, że ich kandydat p. Windakiewicz, zaczyna się powoli wycofywać z całej afery. Widocznie poznał on, że Bochnia nie dla wszechpolaków, a kandydować dla „policzenia głosów", to upokarzające dla kogoś, któremu rozpiera pierś dumna o potężnem stronnictwie...

Komitet socyalistyczny w liczbie 24 ludzi zaczął już urzędować w lokalu Kasy chorych i wnosi codziennie po kilka reklamacyi. W lokalu Czytelni robotniczej odbyło się zgromadzenie kilkunastu kolejarzy, które oświadczyło się za Dr. Bobrowskim. Ostatecznie na równą ilość głosów, jak przy poprzednim wyborze, może liczyć Dr Bobrowski, na szerszy zaś ogół nie.

Burmistrz Dr Maiss zwołał onegdaj pełną Radę miejską na posiedzenie, na którem po dwugodzinnej przeszło ożywionej dyskusyi desygnowano przeszło 100 najwybitniejszych obywateli do komitetu wyborczego. Komitet ma się zebrać w sobotę, celem zastanowienia się nad osobą kandydata. Do komitetu powołano ludzi bez różnicy wyznania i przynależności partyjnej, a nawet całą „siódemkę wszechpolską" razem z p. Windakiewiczem. W sobotę wybrany też będzie komitet ściślejszy, który wyznaczonego przez pełny komitet kandydata zaprosi do wypowiedzenia się i wygłoszenia mowy kandydackiej na zwołanem w najbliższym czasie zgromadzeniu.

Krążą pogłoski, że partya chrześcijańsko-socyalna myśli również ubiegać się o mandat z naszego miasta i stawia kandydaturę prof. Wicherkiewicza. Uważamy to jednak chyba tylko za bajkę, bo trudno, aby ta partya o tem nie wiedziała, że prof. W. nie może otrzymać tu więcej, jak dziesięć głosów. *Mar.*

Kandydatura Dr. Germana.

Nowy Sącz, 4 maja.

Od pierwszej chwili pojawienia się Dra Ludomiła Germana w naszem mieście, jako kandydata na posła do Rady państwa, można było z łatwością zauważyć sympatyę i przychylność ogromnej większości tutejszych wyborców, z jaką się doń otwarcie wszyscy odnoszą. Wczoraj podaliśmy do wiadomości publicznej nowe sukcesy p. Germana w Starym Sączu, donosiliśmy też o zgromadzeniu, odbytem w naszem mieście w sali ratuszowej; obecnie możemy stwierdzić, że sprawa wyboru p. Germana nie tylko się do powyższych zdobyczy nie ogranicza, lecz owszem coraz nowe objawy pomyślnego jej rozwoju wychodzą na widownię publiczną. Oto w najbliższej przyszłości odbędzie się zgromadzenie tutejszej inteligencyi, oraz zgromadzenie ludności żydowskiej ze wszystkich sfer społecznych. Na obu tych zgromadzeniach przemawiać będzie Dr German. Ponadto odbywać się będą liczne zgromadzenia warstw pracujących i mieszczańskich.

Jakkolwiek socyaliści niezawodnie w najbliższych dniach swego kandydata postawią, niepodobna z góry określić dokładnie charakteru walki wyborczej, gdyż wchodzą w grę czynniki tak niezrozumiałe i tajemnicze, jak może nigdzie więcej.

Pisząc to, mamy na myśli słabą i marną, ale myszkującą zaciekle na wsze strony grupkę narodowych demokratów. Nie wystarcza im jednak krecie postępowanie wobec poszczególnych stronnictw i ich kandydatów, lecz starają się po swojemu urabiać „opinię" publiczną za pomocą kłamliwych, sztucznie konstruowanych wieści, które „Słowo Polskie" z lubością umieszcza. I tak: pojawiła się tam korespondencya, donosząca, że kandydatura Dra Germana z każdym dniem traci szanse i że jego poprzedni zwolennicy, obecnie od niego się odwrócili. Tak marne kłamstwa godne są tylko wszechpolskiego organu i nowosądeckich endeków, którzy w bezsilnej wściekłości przed żadnym nie cofają się środkiem, jeśli tylko sądzą, że to będzie dla nich lepszem.

Społeczeństwo nasze jednak widzi i słyszy. Imponujące zgromadzenie wyborców w sali ratuszowej, które uchwaliło z zapałem popierać kandydaturę Dra Germana, które wyraziło temu kandydatowi gorącą podziękę za zasługi około dobra i rozwoju naszego okręgu położone, starczy za wszelkie argumenty. Realne fakta przemawiają chyba silniej, niż kłamliwe wyrazy, tak samo, jak prawdziwa zasługa i czyn muszą siłą konieczności zgnieść marne karyerowiczostwo i mdłe frazesy.

Z Rzeszowa.

(Informacye „Korespondencyi Wyborczej").

Rzeszów, dnia 5 maja.

Urzędnicy tutejsi uchwalili na zwołanem przez siebie zgromadzeniu kandydaturę nadinspektora podatkowego p. Feuera, który kandyduje na program polskiego stronnictwa demokratycznego. Kandydatura ta ma poważne szanse.

Niedoszły kandydat wszechpolski, burmistrz dr Jabłoński zwołał tymczasem za zaproszeniami wszystkich radnych miejskich oraz grupę obywateli stojących poza radą miejską, celem ukonstytuowania się miejskiego komitetu wyborczego. Na zebraniu tem postawił wniosek, aby utworzono komitet złożony z 50 członków, a mianowicie z wszystkich radnych miejskich i 14 obywateli stojących poza radą. W dyskusyi zabierali głos pp. dr Sołtysik, adwokat Dzianott, dr Hochfeld, dr Nieć i inni. Uchwalono wniosek burmistrza, który wybrany został przewodniczącym komitetu. Na zastępców przewodniczącego wybrani zostali pp. dr Hochfeld i dr Nieć.

Kandydaci ubiegający się o mandat z okręgu Rzeszów-Sędziszów-Ropczyce mają zgłosić kandydatury swoje na ręce komitetu do 15 b. m., po którymto terminie odbędzie się zgromadzenie wszystkich wyborców za zaproszeniami.

Z Przemyśla.

Przemyśl, 5 maja.

(Za parawanem. — Epidemia polityczna. — Z rodziny płazów. — Pogrzeb I klasy. — Dwie mogiły).

Z poza „dubeltowego" parawanu magistrackiego, haftowanego w niedźwiedzie, osiołki i barany dobywał się onegdaj cichy jęk, niby skomlenie uciśnionej niewinności, niby łabędzi śpiew tenorowy dorzynanego jakiegoś bohatera. Tak konała i na odchodnem żegnała się z tym niepozamiatanym światem przemyskim kandydatura — jedna z wielu. Może n-deka Adama, może deka Żelaka, bo któż może wiedzieć, kto ginie politycznie wśród mąk i cierpień niewysłowionych. Jest w tem wszystkiem coś z grozy lwich ogonów lub oślich szczęk, z tej mysiej tragedyi małoludków, od których roi się zakamarek magistracko-kahalny.

To epidemiczne wymieranie kandydatów, którym brak sił żywotnych, świadczy o niecodziennej, wprost chorobliwej inproduktywności naszej rodowej arystokracyi w rodzaju Mojżesza i Josla Scheinbacha, Maryśki Trybulec i innych honoratiorów. Koniec tedy afery kandydackiej jest taki sam, jak jej początek. Nie postąpiła ona ani o krok naprzód, bo tak się stać musiało w grodzie, gdzie losy „narodu" wzięli w swoje ręce ludzie o nieczystych rękach i mętnych głowach. A tak jest w Przemyślu; przeciw świadomej i silnej partyi socyalistycznej staje zgraja łapowników i szantażystów, których można kupić za szklankę piwa i jajo „na twardo".

Drożej już nieco kosztują nasi cyrkowi zapaśnicy, którzy zamęczają siebie i publiczność na obie łopatki w cyrku centralnym na Zasaniu. Naiwna publiczność daje się „kiwać" tymi zapasami „herkulesów", których chyba nie można traktować poważnie. — Taksamo poważnie trudno się zapatrywać na ustawicznie odgrywaną komedyę bojkotu „Wieku Nowego", który zgonnicy z „Gońca" zwalczają jeszcze zajadlej, niż „Słowo Polskie" anonsy pruskie.

Brudna ta walka, w której angażować się mogą chyba tylko wszechpolacy, wywiera bolesne wrażenie. Dowodzi ona bowiem, jak niską i podłą potrafi być natura ludzka w skórze narodowo-demokratycznej. Wszechpolska gromada w galicyjskiem państwie zwierząt politycznych da się określić jako gatunek płazów. Takie to jakieś oślizgłe i obrzydliwe, takie plugawe jak „nie przymierzając" klika magistracka, bez której nie łatwo pomyśleć o galicyjskiej mieścinie prowincyonalnej z jej nieodzownym starym rynkiem, wyboistemi uliczkami, żydowską dzielnicą. Do tego wszystkiego przybyła trzódka wszechpolaków, którzyby strasznie bodli, gdyby Pan Bóg był nie zapomniał zaopatrzyć ich w rogi. Z tego „ryjostwa" politycznego wywodzi się wszelka polityczna i dziennikarska świniowatość wszechpolska, która już „na" odległość specyficznym zapaszkiem zanieczyszcza całą atmosferę. Spełnia wszechpolakierya dzielnie swoją misyę gospodarczą: żyje, gdzie może, aby się doczekać wpływów, choć w ostatnich czasach bardzo im się kiepsko powodzi. Coś jakby się zbliżał koniec wszechpolskiego świata. Będzie wielki szloch i zgrzytanie zębów, jak po przegranej bitwie. Ale niech sobie będzie. Nikt nie zapłacze po tych maruderach.

Ale ileż łez, ile rozpaczy, ile szczerego smutku wywołały ofiary katastrofy kolejowej pod Medyką opodal Przemyśla. Dwa życia ludzkie zgasły nagle, głowy dwóch rodzin, ojcowie dzieci, mężowie. Na drogach galicyjskiej gospodarki kolejowej urosły dwie świeże mogiły. A p. minister kolei Głąbiński jeździ salonką i pilnuje wyborów u rządu centralnego.

Kronika.

Z ruchu wyborczego w Krakowie. W sali hotelu Kleina odbyło się wczoraj wieczorem zgromadzenie wyborców okręgu „Wesoła", zwołane przez partyę socyalistyczną. Przewodniczącym wybrano

p. Tominka, poczem zabrał głos p. Ignacy Daszyński i wypowiedział dwugodzinną mowę kandydacką. Przedstawiwszy działalność klubu socyalistycznego w parlamencie i postulaty partyi na najbliższą przyszłość, zajął się mowca polityką Koła polskiego. Oświadczył między innemi, że nie jest zasadniczo przeciwnikiem(?) wstąpienia do Koła polskiego, ale pod tym tylko warunkiem, że Koło będzie grupą posłów, którzy uzyskali mandaty przez „czyste wybory“ i gdy zasiadać w niem nie będą Paduchy, Fidlery i Wiącki. Zwrócił dalej uwagę na udział partyi socyalistycznej w zeszłorocznym obchodzie grunwaldzkim, czem zadokumentowała ona swój patryotyczny sposób myślenia.

Na wniosek p. Grylowskiego zgromadzenie uchwaliło kandydaturę p. Daszyńskiego.

Pomnik Jagiełły w Krakowie. Nadszedł do Wiednia list art. rzeźbiarza Wiwulskiego, donoszący, że pracuje on obecnie w Paryżu nad ukończeniem figur z pomnika Grunwaldzkiego. Modelowanie króla z koniem tudzież chłopa będzie prawdopodobnie ukończone w lipcu. W sierpniu oddane będą do odlewu bronzowego, a wymiana obecnych figur gipsowych na bronzowe nastąpi prawdopodobnie w jesieni.

Wystawa „niezależnych“. Jak wiadomo, szereg artystów malarzy i rzeźbiarzy, którym dało się już we znaki apodyktyczne zachowanie się nowego sekretarza T-wa Przyjaciół sztuk pięknych, postanowił przed niedawnym czasem utworzyć stowarzyszenie w celu obrony własnych interesów. W ten sposób powstał „Powszechny Związek artystów malarzy i rzeźbiarzy polskich“, instytucya, która zszeregowała artystów bez względu na „przynależność partyjną“, bo członków „Sztuki“, „Salonu“, „Zera“, wreszcie luzem dotąd chodzących, którzy wszyscy ożywieni duchem solidarności spodziewają się, że złączą rozbieżnie nieraz działające kadry „braci artystycznej“ dla wspólnego celu, wspólnego pożytku. „Związek“ nie zwraca się przeciw T-wu Przyjaciół sztuk pięknych, jako takiemu, pragnie tylko solidarnem działaniem artystów wzmocnić ich stanowisko moralne i materyalne.

Pierwszym krokiem „Związku“ było urządzenie wystawy, a choć na przyszłość nie wzgardzi nowa instytucya salami T-wa Przyjaciół sztuk pięknych, teraz upatrzyła budynek papanoramowy przy pl. św. Ducha. Tam urządzono wystawę, o innym niż zazwyczaj w Krakowie bywało charakterze, bo bez „jury“. Jestto pierwsza u nas wystawa „niezależnych“.

Wystawę otwarto onegdaj. Przedstawia się ona udatnie. W rzędzie artystów, którzy nadesłali obrazy lub rzeźby, znajduje się cały szereg wybitnych nazwisk. Nadesłali swe prace pp.: Prof. Axentowicz, W. Betley, J. Bukowski. T. Czyżewski, K. Dunikowski, S. Fabiański, T. Grott, B. Gramatyka, H. Hochman, V. Hoffman, Homolacs, J. Nowak, A. Nowakiwskij, T. Okoń, M. Podlewska, St. Podgórski, A. Procajłowicz, A. Pronaszko, Z. Pronaszko, W. Pająk, St. Radziejowski, J. Raszka, Fr. Rembertowski, W. Rzegociński, M. Samlicki, Bog. Serwin, Soldinger, J. Sperber, St. Kamocki, A. Karpiński, J. Karszniewicz, W. Komorowska, J. Kozłowski, L. Kowalski, J. Krzesz, J. Krzeszowa, L. Kwiatkowski, J. Lipiński, Fr. Lachner, J. Malczewski, S. J. Małachowski, J. Małachowska, A. Markiewicz, Klem. Mienówna, Łucya Stehlikówna, O. Steinhilberówna, L. Stroynowski, J. Talaga, Wł. Tetmajer, J. Tetmajerówna, prof. J. Unierzyski, W. Wodzinowski, M. Wolińska, L. Wędrychowski, L. Wyczółkowski, W. Zarzycki, M. Ziembicka, St. Żarnecki, K. Żelechowski.

Trzydniowy meeting footballowy, który staraniem "Cracovii" dziś się rozpoczął, obudził żywe zainteresowanie. Dziś walka odbywała się między klubem „Makkabi“ a rezerwą „Cracovii“. Jutro rozegra pierwszy swój match w Krakowie reprezentacyjna drużyna „Austryackiego Związku Piłki Nożnej“. Drużyna ta składa się z doborowych graczy wiedeńskich i praskich. Z wyjątkiem lewego skrzydła napadu są w drużynie wyłącznie gracze, którym powierzano już zaszczyt reprezentowania barw Związku lub Wiednia w międzymiastowych lub międzynarodowych matchach. Najsilniejszą stroną drużyny reprezentacyjnej jest pomoc i obrona. W bramce gra Weinberg z „Vienny“ (I. V. F. C.), uważany za najlepszego bramkarza wiedeńskiego. W obronie zwraca przedewszystkiem uwagę stary gracz, niesłychanie rutynowany, „parokrotny internacyonał“ Retschury, również z „Vienny“. Imponująco przedstawia się pomoc. Nazwiska, jak Kubik, Kolaryk i Roscher mają u sportmenów bardzo dobry dźwięk. W napadzie uwagę przedewszystkiem zwraca bardzo groźna prawa strona graczy Sportklubu, Müller i Neubauer. Na lewym łączniku gra jeden z najlepszych strzelców wiedeńskich Kudin.

Drużyna ta wystąpi w niedzielę przeciw „Czarnym“, w poniedziałek przeciw „Cracovii“. Przypuszczać należy, że zwycięstwo Austryi w poniedziałek będzie większe, gdyż gracze zdołają w niedzielę poznać się wzajemnie i zrozumieć. W każdym razie w oba dni przedstawi się publiczności gra piękna i w wysokim stylu.

Bilety w przedsprzedaży po znacznie zniżonej cenie do nabycia w firmie „Auto“, plac Szczepański, u p. Weissmanna, Szewska l. 13 i w lokalu klubu, Jabłonowskich l. 18 od godziny 7 do 8 wieczorem.

Proces przeciw Królewiakom. Wczoraj nadeszły z Wiednia akta sprawy przeciw Królewiakom, obwinionym o przynależenie do tajnych związków. Wyższy trybunał nie przychylił się do prośby obrońcy dr Heskiego, który zażądał wydelegowania dla tej sprawy sądu we Lwowie, lub Cieszynie. Również odrzucono wniosek obrońcy, aby sprawę kradzieży jednego z obwinionych, Latoura, odłączono od oskarżenia o przynależenie do tajnych stowarzyszeń. Rozprawa odbędzie się w czerwcu.

Sprawy sądowe byłych posłów. Zalegające od dłuższego czasu w krakowskich sądach sprawy przeciwko b. posłom parlamentarnym: Stojałowskiemu, Szpondrowi i Stohandlowi będą w najbliższym czasie rozstrzygnięte; w każdym razie zostaną one przed 13 czerwca ostatecznie załatwione.

Obiecujący młodzieniec. Dziś rano wysiadł na krakowskim dworcu kolejowym z pociągu pospiesznego, nadchodzącego od strony Lwowa, jakiś młody mężczyzna, który zwrócił swym wyglądem uwagę policyi. Był bowiem cały obryzgany błotem; również twarz i głowa nosiła ślady jakiegoś podejrzanego zajścia. Przesłuchany przez komisarza policyi, zeznał, że nazywa się J. B. i jest synem zamożnego przemysłowca w jednem z miast prowincyonalnych. Przebywał ostatniemi czasy w Krakowie, skąd przed kilku dniami, po zakupieniu różnych przyrządów, służących do włamywania, wyjechał do Przemyśla. Tutaj dobrał się do kasy ojca, wyłamał zamki i zabrał z niej kilkaset koron, które też przy rewizyi przy nim znaleziono.

U esperantystów na ostatniem wtorkowem posiedzeniu wobec licznych uczestników opowiedział p. Rudnicki o swej podróży do Barcelony na kongres esperancki, oraz rozwinął szeroki obraz prac i obowiązków, jakie ciążą na krakowskich esperantystach, mających w roku przyszłym przyjmować w swem mieście VIII międzynarodowy kongres esperantystów. Prace te są tak rozliczne i szerokie, że należy już dziś jak najenergiczniej wziąć się do dzieła, to też Wydział Towarzystwa prosi usilnie wszystkich esperantystów miejscowych, a nie należących do Towarzystwa, jak również i osoby, którym dobre imię Krakowa nie jest obojętnem, o jak najrychlejsze zapisywanie się do komitetu kongresowego, zgłaszając się w godzinach wieczornych w lokalu Towarzystwa, lub na ręce p. Rudnickiego, ulica Kopernika 17. Do prac przygotowawczych należą w pierwszym rzędzie także kursa języka esperanckiego, które trwać będą w tym roku bez przerwy przez całe lato, a pierwsza lekcya najbliższego kursu odbędzie się już we środę 10 b. m. o 6 popołudniu w lokalu Towarzystwa, ul. Floryańska 39, II p., gdzie zapisywać się można codziennie wieczorem.

Korzystając z pory letniej, Towarzystwo zamierza przenieść swe towarzyskie zebrania na wolne powietrze i w tym celu urządzi szereg wycieczek w okolicę, a pierwsza taka wycieczka odbędzie się w razie pogody w niedzielę 14 b. m. do Ojcowa. Zgłoszenia w Towarzystwie.

Z końcem bieżącego miesiąca odbędzie się w Krakowie publiczny raut esperancki wraz z przedstawieniem teatralnem w tym języku.

Wypadek kolejowy. Wczoraj wieczorem po godzinie 6 najechał na stacyi Trzebinia pociąg towarowy, zdążający od strony Szczakowej, na stojącą na torze lokomotywę wraz z dwoma próżnemi wagonami. Maszynista pociągu zoryentował się wprawdzie w krytycznej sytuacyi i dał kontrparę, mimo to pociąg wpadł na wagony, które zostały silnie uszkodzone. Personal służbowy na czas dostrzegł grożące niebezpieczeństwo i wyskoczył z pociągu tak, że z osób nikt szwanku nie poniósł. Wypadek spowodowało fałszywe ustawienie zwrotnicy.

Korespondencya Wyborcza wychodzi codziennie i omawia sytuacyę wyborczą w Krakowie, jakoteż w okręgach wyborczych: Bochnia, Tarnów, Jasło, Nowy Sącz, Rzeszów, Tarnobrzeg i Chrzanów.

Telegramy

z dnia 5 maja.

Namiestnik Bobrzyński w Wiedniu.

Wiedeń. Namiestnik Dr Bobrzyński przyjechał dziś przedpołudniem do Wiednia.

Dr Głąbiński przenosi przeciwników.

Wiedeń. „N. Fr. Presse“ donosi z Sambora, z okręgu wyborczego Wszechpolaka hr. Skarbka: W drodze telegraficznej przeniesiono stąd maszynistę kolejowego Bojewicza (?) do Przemyśla i konduktora Wiśniowskiego do Tarnopola. Przyczyną przeniesienia tych kolejarzy jest to, że obaj są przeciwnikami Wszechpolaków.

Sprawa kanałów.

Wiedeń. Pewien były poseł, którego poglądy w sprawach gospodarczych zawsze zwracały szczególniejszą uwagę, zajmuje się dziś w „N. W. Tageblatt“ kwestyą dróg wodnych i zapewnia, że było wielkim błędem, iż nie rozpoczęto robót na wschodzie około kanału Wisła-Dniestr. Rentowność tego kanału byłaby się odrazu wykazała, gdyż ułatwiłaby eksport płodów ziemnych do Niemiec, a z drugiej strony dowóz węgla z zagłębia zachodnio-galicyjskiego do Galicyi wschodniej. Węgiel zagłębia zachodnio-galicyjskiego tworzy sześć siódmych wszystkich zasobów węgla Austryi. Po wykazaniu technicznych i handlowych korzyści kanału wschodnio-galicyjskiego, podnosi artykuł, że koszta budowy tego kanału są znacznie mniejsze niż kanału Odra-Dunaj. Studya, wdrożone przez rząd wykażą niezawodnie rentowność kanału galicyjskiego i spowodują ustanowienie odpowiedniego programu budowy dróg wodnych.

Podróże następcy tronu.

Budapeszt. W kołach politycznych zapewniają, że następca tronu przyjechał tu w sprawie parady wojskowej. W rozmowie z prezydentem węgierskich kolei oświadczył następca tronu, że niebawem przybędzie do Budapesztu na dłuższy czas.

Berlin. „Local Anzeiger“ donosi z Petersburga: Słychać, że austryacki następca tronu niebawem przybędzie do Petersburga.

Węg. ministerstwo handlu.

Budapeszt. Wczoraj odbyła się konferencya ministeryalna pod przewodnictwem prezydenta ministrów hr. Khuena Hedervarego, w obecności wszystkich ministrów. Postanowiono zaproponować cesarzowi, aby tymczasowe kierownictwo ministerstwa handlu powierzył ministrowi skarbu Lukacsowi. Cesarz rozporządzeniem z dnia dzisiejszego funkcyę tę Lukacsowi powierzył.

Stołypin kanclerzem.

Berlin. „Deutsche Tageszeitung“ donosi z Petersburga: Podczas, gdy z jednej strony obiegają pogłoski, że stanowisko Stołypina jest zachwiane, zapewniają z drugiej strony, że car, chcąc mu okazać dowód swej łaski, zamierza mu nadać tytuł kanclerza, którego od czasów Gorczakowa nikt nie miał.

Przesilenie gabinetowe w Turcyi.

Konstantynopol. Dzienniki donoszą o częściowem przesileniu gabinetowem. Na razie jest pewnem, że minister skarbu podał się do dymisyi, której jednak wielki wezyr nie przyjął.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Wydawca: **Zygmunt Rosner.** Redaktor odpowiedzialny: **Józef Zdeohlikiewicz.** Drukarnia Literacka w Krakowie.